

(P o p r z e r w i e)

Obecni jak w pierwszym dniu rozprawy.

Przew.: Wznawiam posiedzenie Najwyższego Trybunału Narodowego

Proszę poprosić świadka Dubiela.

Świadek podaje co do swej osoby: Stanisła Dubiel, żonaty,
ogrodnik, wyznania rzymsko-kat., w stosunku do stron obcy.

Przew.: Jakie są wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prok. ~~Wyprian~~ Siewierski: Zwalniamy od przysięgi.

Adw. Ostaszewski: Zwalniamy od przysięgi.

Przew.: Trybunał postanowił przesłuchać świadka bez przysięgi. Upominam świadka o obowiązku zeznawania prawdy i o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Śwd. Dubiel: W obozie koncentracyjnym znalazłem się 6 listopada 1940 r. po aresztowaniu mnie 11 czerwca 1940 r. za przynależność do polskiej organizacji partyzanckiej na terenie Górnego Śląska. Po przybyciu do Oświęcimia, w początkach marca zostałem wyznaczony jako ogrodnik, ponieważ władałem językiem niemieckim, do ówczesnego Lagerführera Fritsche, u którego pracowałem jako ogrodnik do późnej jesieni. Następnie zostałem wyznaczony do zastępcy komendanta Aumeiera, u którego pracowałem krótko, bo mnie przeznaczono do ówczesnego komendanta lagru, Hoessa. Poprzednik mój został dzień przed tym, nim zostałem wyznaczony, rozstrzelany. Był to kolega z Krakowa. Na stanowisko ogrodnika dostałem się przede wszystkim dlatego, że żona oskarżonego przyjaźniła się z rodziną Fritschów, odwiedziali się często i rzekomo moja praca ogrodnicza u Fritscha bardzo jej się podobała i na tej zasadzie komendant mnie zażądał. U oskarżonego pracowałem aż do wyjazdu jego rodziny z Oświęcimia. W tym czasie miałem bezpośrednią

537 a⁷³5-ty dzień rozprawy

możność zaobserwowania prawie wszystkiego, co się działo w mieszkaniu; stosunki rodzinne, jak i życie prywatne oskarżonego Hoessa. Zastanawiającym było, że Hoess, który potrafił bez skrupułów dawać rozkazy i być naocznym świadkiem tylu różnych egzekucji i masowego niszczenia ludzi, był przykładnym ojcem rodziny i dobrym mężem. W domu wprost nie poznawano go, był tylko małomówny,

Biuro Udostępniania i
Archiwizacji Dokumentów

w czasie 2 i pół roku, które przepracowałem u niego mówił ze mną wszystkiego 5 razy. Jeżeli miał jakieś rozkazy do mnie, to się posługiwał do tego celu żoną. Tam też przy jednym pobycie Himmlera miałem okazję go obserwować. Himmler się pytał, za co siedzę, pytał się oskarżonego, jak się prowadzę. Oskarżony odpowiedział, że pracuję porządnie. Himmler powiedział, żebym tak dalej pracował, to otrzymam kiedyś wolność. Przy tej okazji obserwowałem, jaki był stosunek Himmlera do oskarżonego. Dzieci oskarżonego w swoim czasie, kiedy Himmler był, nazywały go Onkel Heini. Były fotografie w wielkich rozmiarach Himmlera, trzymającego na kolanach dzieci oskarżonego. Takie fotografie były rozmieszczane w korytarzach i pokojach, było tego dość dużo. Mieszkanie Hoessa było bardzo bogato wyposażone, wprost luksusowo. Było tam wszystko, co sobie tylko można pomyśleć, a było tak dzięki temu, że na najmniejsze skinienie Hoessa w tej chwili wszystkie zasoby, wszystkie warsztaty, wszystko, co było w lagrze, było do jego dyspozycji i więźniowie z samego strachu starali się go zadowolić. Mieszkanie zostało wyposażone prawie że wyłącznie dzięki zasobom obozu i materiałom, szczególnie po zagazowanych Żydach. Nawet szuflady biurka i szaf były wybijane skórą. Wszystko było wykonane artystycznie i pierwszorzędnie. Hoess kazał sobie robić rzeźby. Bardzo często używali mnie do zorganizowania tych rzeczy, gdyż to wszystko nie mogło się dziać oficjalnie. W tym czasie, mianowicie 12.VI.1942 r. zostałem przeznaczony ze 172 więźniami na rozstrzelanie. Zaprowadzono mnie razem z innymi do Schreibstube, gdzie załatwiano te formalności i skąd mieliśmy się udać na blok 11 celem rozstrzelania. Razem ze mną szedł jeszcze współtowarzysz niedoli, też ogrodnik, który u oskarżonego pracował. Obaj jednego dnia mieliśmy się wykończyć. Oskarżony co do nas obu zażądał zwolnienia, co też się stało. Wróciliśmy do pracy. Jak mówiła Hoessowa, narazie egzekucja na nas została wstrzymana.

Nie ~~rozwano~~ ^{było} tu żadnych skrupułów moralnych, nie było innych
względów, zrobiono to tylko dlatego, że w międzyczasie przyspo-
sobiono mnie do t.zw. organizacji dla domu Hoessa. Starac się
musiał^{em} o wszelkie artykuły żywnościowe, między innymi, w ^{jednym}
~~musiałem zorganizować~~ tylko dniu^{ach} aż trzy worki cukru po 85 kilogramów. Była kawa, było
mleko codziennie - wszystko to nazywało się oficjalnie na kart-
ki, że niby ~~kawanda~~ ^{komendant} żyje z tego co każdy porządny obywatel
Trzeciej Rzeszy dostaje na przydział kartkowy. Jednakże tak nie
było. Posłu^{owano} ~~ono~~ się ~~razem~~ tymi sposobami nawet do tego stopnia,
że i koks na opał zimowy też był "zorganizowany". Dopomagali
mi do tego różni koledzy, bo mówili: "Staszek, ty musisz jakoś
przeżyć, dopomożemy Ci, żebyś u tego draba był możliwie w kas-
ce."

Drugi raz powtórzyło się to z końcem lipca względnie z po-
czątkiem sierpnia, a po raz trzeci 23 października 1942 r. mia-
łem zostać skazany razem z 280 Lubliniakami. Egzekucja ta wten-
czas została wykonana znowu bez mnie. Jak się rzecz miała póź-
niej w stosunku do ~~mojej osoby~~ ^{mnie}, nie wiem, z tego tytułu jednak-
że miałem moralnie bardzo dużo ^{myśli} ~~do przudzenia~~. Często najmniejsze
jakiś niezadowolenie, czy inne histerie żony oskarżonego, która
zarzucała mi ~~razem~~ stale: "Gdybyśmy chcieli, gdyby mąż był chciał,
rozwiąłyby się twoje prochy na polach Oświęcimia. Pamiętaj ile
masz nam do zawdzięczenia, żebyś się starał odwdzięczyć, jeżeli
kiedy będziesz miał sposobność. To były słowa żony Hoessa."
Hoess sam nigdy tego nie mówił.

Prócz mnie pracowały u Hoessa dwie badaczki pisma świę-
tego, jedna była pokojówką, druga Zofia Stipel kucharką. Była
ona osobiście znana oskarżonemu, gdyż w dzieciństwie mieszkali
na jednej ulicy. Pozatem były dwie krawcowe, które szyły sukien-

ki i wykonywały inne ^{kobiece} ~~żeńskie~~ roboty wyłącznie dla rodziny i mieszkania Hoessa. Poza tym była codziennie fryzjerka. Prowadzono wystawne codzienne życie. Nie wystarczało Hoessowi to, co ja w ramach działalności obozu zdołałem wyhodować w dwóch małych cieplarniach, posługiwano się więc jeszcze moim kolegą, który w domu pracował, Roman Kwiatkowski z Będzina, który miał prywatne ogrodnictwo, a które było pod kierownictwem dwóch jego synów, dodawszy mu jeszcze jakiegoś Niemca.

Życie Hoessów przedstawiało się jak w raju. To też żona Hoessa, gdy wojska radzieckie zaczęły się zbliżać na teren Jolski oświadczyła: "On pojedzie, ale ja nie, bo ja tu żyć i tu umierać chcę, tak mi nigdzie nie może być jak tu."

Żonę Hoessa uważam w wysokim procencie za współwinną wszystkim tym zbrodniom. Ona wiedziała wszystko. Gdy jego nie było, bo on często wyjeżdżał, wszystkie akta, wielkie stopy dokumentów i wyroków śmierci leżały na jego biurku, ^{zostawały sprawy bysy} ~~które zostały załatwiane~~ częściowo nawet w jego nieobecności, bo żona jego podpisywała czy dawała ~~maksymalne~~ facsimile na tych dokumentach. Więcej od niej jak od niego słyszałem, jak mało wartościowym narodem są Żydzi i Polacy, że trzeba żeby odpowiedzieli za zbrodnię w Bydgoszczy, że cały naród polski musi odpowiadać za tę zbrodnię, cały naród wyteplony być musi. A co do Żydów, to jak będzie czas, to wykończymy i tych ostatnich w Ameryce.

Bardzo częstym gościem u Hoessów był Obergruppenführer Spausser i Obergruppenführer Pohl. Ci ostatni żyli z oskarżonym w wielkiej przyjaźni. Często mieliśmy wrażenie, że Hoess im robi jakieś prezenty. Były to nasze przypuszczenia tym bardziej, że Hoess posługiwał się jednym ze zwolnionych przez siebie zbrod-

541

niarzy kryminalistów, którego potem zrobił dyrektorem fabryki skór na terenie Oświęcimia, gdzie składano wszystkie zrabowane materiały ze skóry i podobne rzeczy wartościowe do segregowania w poszukiwaniu za kosztownościami. W komando tym przy tych kosztownościach pracował Stanisław Jarosz, który był osobistym moim przyjaciелеm. On to jeszcze z jednym kolegą zamknięci byli w specjalnym pokoju, gdzie te rzeczy przynoszono i gdzie obaj mieli jako obowiązek przeszukiwanie ich w poszukiwaniu przedmiotów wartościowych, brylantów i t.d. Wiem od Jarosza, że tych rzeczy znajdowano masę. Pytałem go co się dzieje z tymi rzeczami, gdzie to idzie. Powiada: Ten zwolniony zbrodniarz zabiera bez wiz ewidencjonowania, nikt nie miał prawa pytać ile czego jest. Stąd wywodziła się ta nić przyjaźni między komendantem a byłym zbrodniarzem kryminalistą. Żona Hoessa do tego zbrodniarza mówiła "ty" i ten codziennie dwa i trzy razy zajeżdżał pod dom Hoessa, przywożąc różnego rodzaju rzeczy zrabowane. I tak różne ubrania, mundury, buty, damskie, męskie, dla dzieci po kilka par i różne inne rzeczy były zdobyte kosztem tych ludzi, którzy w Oświęcimiu zostawili życie, kosztem ludzi, którym to zrabowano. Zasadniczo, jak mi wiadomo większość tych rzeczy szła do Niemiec, jednakże tego co wychodziło nie widziałem, tylko słyszałem z opowiadań, bo będąc pracownikiem w ogrodzie Hoessa nie miałem absolutnie żadnych możliwości włóczenia się po różnych komendach względnie po lagrach ubocznych. Przez cały pobyt w Oświęcimiu nigdy nie widziałem kobiecego obozu w Brzezince, czy krematorium.

Podczas drugiego pobytu Himmlera w Oświęcimiu była rozmowa, którą częściowo podsłuchałem, zaś resztę powiedzianymi ta właśnie

5-ty dzień rozpraw .

24/4.

MN/wo.

78

542

kucharka Zofia Stipel, która ~~była~~^u oskarżonego pracowała, a która
mnie i moim kolegom współwięźniom zdawa-
ła raporty, kto u Hoessa był, co mówiono, co widziała i t.d.
Tak że kobieta ta pomogła nam niejednokrotnie przed groźnym nie-
bezpieczeństwem ostrzec obóz. Często była mowa o istniejącej
tajnej organizacji na terenie Oświęcimia .

Biuro Udostępniania i
Archiwizacji Dokumentów

5-ty dzień~~XXXXXXXX~~ 25/15
543

Tak samo była mowa o puszczaniu na obóz pracowników Gestapo w mundurach naszych, żeby zamieszkali pomiędzy nami. Wiedząc o tym, byliśmy w stanie zawczasu kolegów uprzedzić, żeby byli ^{od razu} poinformowani. Wiedzieliśmy, że różne rzeczy na terenie obozu się działy, przygotowywano ucieczki itd.

Pewnego dnia przytrzymano ^{na} bramie jedną z więźniarek, która znajdowała się na Krankenbau, na badaniach lekarskich. Przeprowadzono osobistą rewizję i okazało się, że osoba ta miała przy sobie list pisany przez krewnego czy narzeczonego, innego współwięźnia, który, gdy przechodziła, podał jej tę kartkę. Z tą kartką zaprowadzono kobietę do Politische Abteilung, gdzie ją - jak słyszałem od kolegów - strasznie zmasakrowano, celem wymuszenia na niej powieści, kto ten list jej podał. W liście tym rzekomo omawiano pewne zagadnienia dotyczące naszego strasznego położenia w Oświęcimiu, jak i różnego rodzaju zbrodnie. Czy miała być ta kartka przeznaczona ^{na} przemyt na zewnątrz obozu - nie jest to mi wiadome. W każdym razie rozmowy te słyszałem od żony oskarżonego, która - nawiasem mówiąc - lubiła gadać. "Słuchaj, Stasiu - mówiła - "wszyscy Polacy będą straceni. Nie możecie jako Polacy sobie raz na zawsze uswiadomić, że Polska raz na zawsze przestała istnieć. Jak byście chcieli, wy jako Słazacy, powinniście oddać wartościowy materiał ^{oskarżonego} ^{dalej} Führerowi na front. - Zona ^{jego} powiada: "Znowu na gruncie obozu wykryto pisaną kartkę. Ona jeszcze nie powiedziała, ale ona powie - już mój się o to postara. Rezultat tego: kobieta owa przez 6 tygodni przesiedziała w bunkrze z codziennym przesłuchiwaniami w politische Abteilung, a w końcu ustawiono nas wszystkich w obozie w szeregach, przyszedł osk, Hoes z ~~kt~~ politische Abteilungsführerem Grabnerem i innymi, przechodził szeregami z ową kobietą, zmuszając ją,

5-ty dzień

25/2

544

żeby wskazała, kto jej tę kartkę podał. Kobieta ta okazała się bohaterką, nie wskazała nikogo. Następnego dnia została za to powieszona. Tym argumentem chwaliła się żona oskarżonego. Mówiła do mnie: „Cóż, i to mój mąż ma darować? Takiej kobiecie, takiej gnojnjej świni, ma ^{ona} jego wystrychnąć na dudka wobec wszystkich więźniów? - Rezultatem było, że kobieta za głupią kartkę poniosła śmierć.

Jeśli ~~wykazuje się~~ ^{stawa nie wykazał} oskarżony, jak dochodzę mnie słuchy, że nie miał żadnego wpływu na to, co zażądało politische Abteilung z Grabnerem na czele, to chciałbym stwierdzić, że w owym czasie, kiedy oskarżony wyciągnął mnie z pod ściany, stało się to powodem do tego, że nasi koledzy w sumie 170 w tym dniu, kiedy normalnie rozstrzeliwano o godz. 9 rano, byli rozstrzelani dopiero o 4 pp. Wracając z pracy spotkałem ciągnięte wozy z trupami świeżymi, ociekającymi krwią.

W dodatku dnia tego, przed egzekucją, dwukrotnie Grabner wraz z adiutantem i Obersturmführerem Hesseler^{em} był u osk. Hoessa i zaczęli się kłócić ~~o nasze sprawy~~ ^{nasz prawniczych} w ogrodzie. Hoess dał dowód, że miał większe prawa od Grabnera, że był w stanie utrzymać przy życiu kogo chciał i zniszczyć, kogo chciał. W żadnym wypadku nie może się zgodzić z prawdą, że ~~on~~ wykonywano wyroki bez jego zgody, że on działał tylko na rozkaz Berlina czy innych urzędów.

W czasie, kiedy drugi raz Himmler był w Oświęcimiu była rozmowa w mieszkaniu Hoessa. Część tej rozmowy słyszałem i widziałem gesty, nie mogłem się jednak zbyt zbliżyć, gdyż to było niebezpieczne. Ale w godzinę później, gdy odbywało się przyjęcie w domu Hoessa dla Himmlera, kucharka owa ~~o~~ wysłuchiwała wyraźnie rozmowy i opowiedziała mi o tym nazajutrz: że Himmler „rugał osk. Hoessa, że za dużo rzeczy, jakie się

5-ty dzień

25/3

545

tu dzieją, robi się zbyt jawnie, że radio zagraniczne rozprzestrzenia te rzeczy, że w taki sposób nie dojdzie się do kadu i że będzie zmuszony go odwołać. Hoess powiedział: ^{przypuszczał, iż} że dla swojej Ojczyzny robił tym samym coś dobrego.

Nie potwierdza się również teza oskarżonego, iż on zawsze wykonywał tylko rozkazy. Bowiem pomiędzy momentem przewinienia czy zbrodni więźnia, a czasem wykonania egzekucji nie było czasu by się porozumieć z Berlinem i by stamtąd uzyskać wyrok. Dowodem na to jest to, że był tam Erkennungsdienstkapo - komunista, garbusek, siedział 9 lat, za pewne słowo ^{jaki} wypowiedziane wobec ^{szefa} jego ujemnie o narodowo socjalistycznym ustroju Niemiec, został w tej chwili zaprowadzony do krematorium i tam za drzwiami na miejscu go rozstrzelano. Ta rzecz działa się w ciągu 20 minut. Od pracowników krematorium dowiedziałem się, że ten człowiek został zniszczony. Można to było sprawdzić u Schreibera: ^{pytało go się:} „Erwin, czy miałeś Todtmeldung takiego a takiego? - Miałem. - Po 8 latach siedzenia za jędnym błahym słówko człowiek ten oddał życie.

Czy Hoess o tym wiedział, że tak się stało, nie wiem, ale przypuszczam, że jako komendant na te rzeczy musiał się zgodzić i musiał wydać więźnia do rozstrzelania czy powieszenia,

W późniejszym czasie, kiedy z tytułu nieporozumień pomiędzy dr Łezarym, ówczesnym szefem gospodarki rolnej Oświęcimia a oskarżonym, wynikł spór na tle produkcji rolnej czy coś w tym rodzaju. O tych niszaskach wiedziałem dość dokładnie od samej żony oskarżonego. Ona mówiła: „mojemu mężowi Łezary chce podnieść stawić nogę, ale to się nie uda. Okazało się, że mu się poniekąd udało, bowiem Hoess opuścił Oświęcim i udał się do Berna, gdzie go wysłał Himmler z tytułem Sonderbeauftragter für Judenvernichtung in Europa.

26/1.

^{Hössowa} ^{mi:}
oświadczyła, że zdawało się im, że mój mąż zginie, a on dostał awans i zobaczycie że za kilka tygodni, że z mego męża będzie Standartenführer, spodziewała się więc awansu. Rodzina Hössa została dalej w Oświęcimiu. W domu Hössa w tym czasie, kiedy on wyjechał robiła się ^{przez wywiadownicy} wywiadownia, coś w rodzaju konspiracji przeciwko nowemu komendantowi obozu, który się na jego miejsce ^{Hössowa} dostał. Był to Sturm-^{dobrze}bannführer Henschel, jak nam się w pierwszych dniach zdawało o bardzo dobrym charakterze, ~~zrobił~~ wygłosił przemówienie, zakazał zdejmowania czapek nawet przed sobą - ja tego nie lubię - wszystkie szubienice zniesiono, ^{jak:} ścianę śmierci, ^{można:} - tego u niego nie będzie. A za parę dni znalazł inny sposób - gazowanie w aucie. Auto jedzie do Brzezinek, nim dojedzie wszyscy trupy. Szofer wyjaśniał, jak to się dzieje, że rura wydzielinowa gazu idzie wprost w auto. Zanim szofer dojedzie na miejsce przeznaczenia już są trupy. Takie ^{było} postępowanie tego człowieka, rzekomo dobrego.

Żona Hössa się pytała, co się dzieje w lagrze. Mówiłem, że nie wiem, nie mam czasu, wszystkie niedziele pracowałem, nawet po południu nie miałem wolnego u oskarżonego. Często musiałem być odkomenderowany, pracując do późnych godzin wieczornych, a nawet musiałem poza pracą, w nocy chodzić i palić w kotłach, bo to też należało do moich obowiązków. Na to niejednokrotnie żona oskarżonego denerwowała się i mówiła: „Wy świnię polskie wszystko wiecie, sam należysz, bydlaku polski, do tajnej organizacji, jak ci drudzy. Nic nie chcesz gadać. Przyjdzie jeszcze raz twoja sprawa, to się wykończysz”.
Ja mówię: „Trudno proszę pani, do mnie nikt nie ma zaufania w obozie wobec mego stanowiska u państwa. Tak się wykręcałem i wykłamywałem”.
Na samym terenie ogrodu mieliśmy schówki, słuchaliśmy radia, były mundury SS i ubrania cywilne ^{przygotowane} też do ucieczki. Udawało się nam to

5-ty dzień rozpraw.

Szaw. / MD.

83

26/2.

547

konspirowanie u oskarżonego dlatego, bo jeżeli chcieliśmy mieć czysty ogród, żeby oskarżony nas nie zastał, to szedłem do żony i mówiłem: Proszę pani, niech pani się postara, żeby szefa w ogrodzie nie było. - A to w porządku. Idzie coś. Co? - Będzie cukier, to już było pewne, że się szef nie pokaże. Swoją drogą trzeba było dać daninę, żeby było dość czasu, fałszowaliśmy papiery do ucieczek, chowaliśmy rowery, paru kolegów przez ogród Hössa potrafiło uciec. Że to się wszystko udawało należy się duża zasługa memu koledze kapie magazynu żywnościowego Adolfowi Maciejowskiemu. Przysłużył się do tego, że byłem w stanie te świadczenia dawać. Żeby oskarżony o tym nie wiedział, to jest rzecz niemożliwa, gdyż niejednokrotnie na owe dwie kobiety, badaczki pisma świętego, które u oskarżonego pracowały pobierano co tydzień racje żywnościowe, by więźniarki te nie były na utrzymaniu, kuchni, na kieszeni komendanta. Te artykuły żywnościowe przynosił SS-man Szibek /?/ w towarzystwie 2 więźniów. Po jakimś czasie mówi Hössowa: Wy tam macie kolegę. To jakos nie dobrze wygląda, jak on nosi ^{w koszu} ~~XXXXXX~~, czasem przyniesie więcej, to się tak zrobi, że pan Staszek będzie chodził po te artykuły. Najpierw nosił w koszu, potem tego było tyle, że nie dałem rady, przystosowano mi specjalny wózek i te artykuły żywnościowe raz w tygodniu, w sobotę przywoziłem. Często się zdarzały wypadki, że oskarżony zastał mnie przy wypakowaniu tych rzeczy, widział, ^{chodził} ~~szedł~~ zadowolony i nic nie mówił. U oskarżonego widywałem duże skrzynie w opakowaniu ^{po} 10.000 sztuk papierosów, które wyłącznie i jedynie były do sprzedaży w kantynach obozowych dla więźniów. Były to papierosy jugosłowiańskie Iva. ~~XXXXXX~~ Tymi papierosami byłem często częstowany. Niejednokrotnie się zdarzało, że znajoma pani, czy pan mieli ślub, czy coś w tym rodzaju to Hössowa mówiła: Staszek musi się pan postarać o porządny prezent ślubny

5-ty dzień rozpraw.

Szaw. / MD.

26/3.

548

do Berlina. "Co to ma być? - Jakaś artystyczna rzeźba, czy coś takiego, a jak pan będzie potrzebował papierosów, to ja panu dam, zapłaci pan papierosami". Tymi papierosami uprawiało się tę t.zw. zapłatę. Pracowałem dla jego domu, ^{oskarżonego} robiłem t.zw. organizację, Schwarzarbeit, co do czego (szczególnie) Oskarżony przestrzegał, żeby na terenie oficjalnym tego nie robiono, ~~ta~~ właśnie ^{u niego} ~~co do jego osoby~~ było najwięcej ^{ty, organizacji} robione. Były wypadki, że na jego konto ^{zrobiono} także dla kogo innego. Często się zdarzało, że więźniowi politycznemu mówiłem: "Zrobisz to i tanto". - "Dobra. Kiedy ma być?" I on trzy cztery razy tyle wykonał, ~~xxx~~ a jeżeli się szef zapytał dla kogo robi - dla komendanta, a równocześnie robił więcej więc było pokrycie dla różnorodnych czarnych robót, dla mniejszych SS i t.d. Höss o tym wiedział i to tolerował, wiedział i widział. Sam na sobie nosił. Hössowa, jako taka po kilku miesiącach pobytu więźniarek ^{prawniczych} ~~traktujących~~ w gospodarstwie Hössa, kiedy przyszły ubrania dla nich, płaszcze, sukienki, bielizna, ~~ta~~ ona nie wahała się zamieniać używanej bielizny po zagazowanych ludziach z więźniarkami na lichszą, gdyż na Efektenkammer, gdzie te rzeczy przydzielano starano się w miarę możliwości żeby do mieszkania komendanta przyszły rzeczy nadzwyczajne, niejednokrotnie była to bielizna jeszcze nie używana. Przychodziła Hössowa i wymieniała. Ta więźniarka o której wspominałem Zofia Skipel mówiła mi: "Widzisz, stara potrafi nawet używaną bieliznę brać, nie waha się kobieta po zagazowanych ludziach włożyć na swoje ciało ^{tych} rzeczy". Do tego jeszcze starała się, ~~ta~~ ^{to też} było ~~rzekomo~~ bez wiedzy oskarżonego, ale to nie było ^{aby on o tym nie wiedział} rzecz do pomyslenia, bo to było zorganizowanie całej cieplarni, włącznie z rurami, koksem, całym urządzeniem.

5-ty dzień rozpraw

JL/SW

27/1

549

Wszystko co tam dochodziło było "organizowane" według ich wyrażenia, to znaczy pochodziło z "lewych" robót.

Zdarzył się taki wypadek: Jeden z SS-manów pewnego dnia przychodzi w asyście dwóch więźniów i przynosi dwa piękne okna/inspektowe. Takich okien u komendanta nie miałem. ~~Szyk~~ Okien okien miałem przeszło sto, ale tak ładnych nie miałem. Mówię do tego SS-mana: "Ja tego nie odbiorę, bo my tego nie zamawialiśmy. Chciał mnie zabić. Powiada: "Nic mi to nie obchodzi, ma to być u komendanta i koniec. Mówię, że "Nie mogę tych rzeczy odbierać - bo wszystkie rzeczy potrzebne do ogrodu mnie kazano odbierać, a potem oficjalnie nadchodził rachunek. Powiadam więc, że spytam się Hoessowej, czy to zamawiała. Powiadam jej, że przyszedł ~~szkarscharführer~~ i przyniósł okna inspektowe. Ona pyta: "A może na lewo zamawiał pan? Mówię: "Nie, przecież nam okien wystarczy". Wie pan co - powiada Hoessowa - "niech pan te okna weźmie. Okna zostały położone i ci ludzie poszli. Kiedy poszli, Hoessowa powiada: "Znow jakiś pan na konto mego męża zamówił to. Trzeba to schować bo on tu przyjdzie." W 30 minut przychodzi z więzienia po te okna. Ona każe mi zaprzeczać, że niby nic nie zamawiałem. Pytam, o jakie okna chodzi, - "Przecież 20 minut temu przyniesiliśmy okna." - "Pan do nas?" - "Ty, taki, owaki, chodź do komendanta." (~~Wesołość na sali~~). Okazuje się, że to były okna dla Bischofa. Wtedy Hoessowa mówi: "Otrzymał pan okna? To co pan chce - uciekaj pan szybko z miejsca." (~~Wesołość na sali~~) I okna zostały.

Coby nie było, czego by nie potrzeba było, wszystko brali. Przyszedł czas świnobicia. Do tego bierze się więźnia rzeźnika, czy nawet rzeźnikiem on nie był, w każdym razie kapo z rzeźni.

Zabrał się do wyrabiania konserw z mięsa. Konserwy wyrabiali w puszkach. Po dwóch miesiącach konserwy zaczęły się psuć, rozrywały^{się} puszki wprost jak granaty ręczne. Wtenczas cały ten transport ~~wieźniom~~^{oddano} do kuchni, a z obozowej rzeźni dawaj nową szwinie. Takie było załatwianie spraw. Na trujące mięso byliśmy jak raz dobrzy, bośmy mało chorób mieli.

Dostarczał ~~wszystkiego~~ szef gospodarki Engelbrecht. On też zrobił tam szybko karierę z Oberscharführera na Obersturmführera. ~~On~~ On dostarczał i papierosów i wszystkich artykułów z rzeźni. Ja sam chodziłem codziennie po mleko do mleczarni. Wyglądało to tak. Z tytułu kartek mlecznych rodzinie^{Hoessa} przy służywało ~~1/4~~ 1.1/4 litra dziennie. Ja przynosiłem codziennie 5 litrów mleka. Płacić tego nikt nie płacił. Nieraz i śmietanę przynosiłem, która była zakazana^{na} w Niemczech do użycia. Za to się nigdy nie płaciło. Płaciło się za 1 litr i ówieré mleka. Jeżeli mi czasem nie chcieli dać i nie przyniosłem 5 litrów mleka, to jeszcze pretensja była: „Jak, to nam ma wystarczyć? Powiadają: Nie dało się. Zesar był”. Zdarzało się, że przychodził czasem największy wróg Hoessa, któremu podlegała ta mleczarnia i wtedy nie mogli mi więcej mleka dać, bo on znał mnie i wiedział, że od Hoessa przychodzę po mleko, i ile mleka zabieram. Wtedy musiałem mniej mleka przynosić.

Nie było artykułu czy to kawa, czy herbata, grysik, fasolka, chleb biały - niczego nie brakowało, wszystko musiało być w taki sposób dostarczane. W taki sposób życie przedstawiało się bardzo tanio. Piwnica była pełna wina, likierów^{koniacu} nie brakowało niczego, pełno też było owoców. ~~Kz~~

Po wyjeździe przez oskarżonego z Oświęcimia i objęciu przez niego stanowiska Sonderbeauftragter für die Judenvernichtung in Europa odwiedzał on często rodzinę. Przyjeżdżał

co 6 tygodni, co miesiąc do domu i wtedy przywoził transporty; kiedy jeździł organizował te tak zwane wolne roboty, to wkrótce potem nadszły olbrzymie skrzynie wina, likierów owoców, a nasza pani chowała to do piwnicy, ciesząc się, że małżonek dobrze dba o nią.

Są to rzeczy, które ^{stałe} ~~chronicznie~~ się zdarzały, to nie były sprawy przypadkowe. Na tym opierał się dom i ich życie.

Pozatem nawiązując jeszcze do zbrodniarza Grynke, o którym mówiłem, że zrobił go Hoess dyrektorem wielkiej fabryki skór, ten wywdzięczał mu się i dostarczał wszystkiego: gęsi kaczki, żywego drobiu, a także materiały, ubrania. Dbał o konie, bo oskarżony miał konie pod siódło. Miał także auta. Przede wszystkim dużo korzystały z tej fabryki skór, dzieci oskarżonego. Dzieci było czworo, a w Oświęcimiu zjawilo się jeszcze i piąte.

Biuro Udostępniania Dokumentów
Archiwizacji

5-ty dzień rozpraw.

MN/WO

28/1.

559

W czasie, kiedy piąte dziecko miało się urodzić Hoessowi, Hoessa wa przeżywała ciążę trochę ciężką i bywał tam bardzo często profesor Glauber, ów człowiek, który w Oświęcimiu prowadził stację doświadczalną na bloku 10-tym. Żywo i szeroko dyskutowano u Hoessa nad udanymi i nieudanymi eksperymentami, nad ~~skx~~ perspektywą przyszłości tych badań i dochodzeń. Hoess o tym wszystkim wiedział, Hoess to tolerował, Hoess do tego ~~nie~~ przykładał. Hoess ów 10-ty blok lustrował niejednokrotnie, mimo że w żadnym wypadku się do tego nie przyznaje. Nie może zaprzeczyć temu, nie może powiedzieć, że robiono to czy owo za jego plecami. Tego nie było.

Co do osobowości Hoessa, nie był on wymowny, okazywał wyższość i pogardę dla wszystkiego co chodziło w pasiakach, z więźniami nie mówił. Ale wiedział on o wszystkim, co się w obozie robiło, nie mogło tam być nic robione poza jego plecami, gdyż Hoess mało przebywał w domu, był człowiekiem bardzo ruchliwym, stałe był w terenie, to wyjeżdżał samochodem, to konno, stałe się po komandach kręcił tam sk gdzie się go najmniej spodziewano, można go było spotkać. Był naszym postrachem. Poza tym żeby Hoess kiedyś którego więźnia uderzył, nigdy nie widziałem, sk żeby do kogoś strzelał, też nie widziałem. Ale niejednokrotnie czyszcząc buty Hoessa - bo byłem jego pucybutem - często po nocnych eskapadach gdy wracał nad ranem, o czym wiedzieliśmy od tych więźniarek, które spały w jego domu, gdy musiałem czyścić jego buty widziałem, że były poplamione krwią. Skąd te plamy ~~się wzięły~~ ^{się wzięły}, czy sam krew przelewał, czy był to jakiś przypadek - nie wiadomo. Słyszałem tylko raz, że znalazł się jeden transport na boczniicy, który jako

5-ty dzień rozpraw.

28/23

MN/WO.

539

ostrzeżony nie chciał absolutnie opuścić wagonów. Wówczas zaczęła się na stacji straszna masakra. Strzelano wprost do wagonów przez ściany i w inny sposób. Jak ^{nas} nam ~~by~~ obozie ^{donia} ~~przez~~ ~~usko~~ ~~do~~ wiadomości przez komendy, które były w tej t.zw. Kanadzie, które te pozostałości po zagazowanych ludziach sprzątały, tym razem nie szło lekko, całą noc się napracowali, gdyż więźniowie nie dawali się. Nie można było odłączyć żon od mężów, dzieci od matek, wszystko trzymało się kupa. W końcu jednakże odłączono, ale zdarzyły się wtedy wypadki pokaleczeń przy tej strzelaninie, przestrzeliwano wagony i po drugiej stronie trafiano w ludzi. Taki wypadek miał miejsce. Sam go nie widziałem, tylko słyszałem.

Za Hoessa też przypuszczalnie pomocą, zdarzył się w Oświęcimiu fakt, że nawet od więźniów zmazniętych i zgłodniałych żądano daniny w formie ciepłej odzieży, którą musieliśmy dawać, a dawaliśmy z naszych efektów, z tego co czasem otrzymaliśmy od rodzin, chociaż najczęściej nie dawano nam tych rzeczy, ale zasadniczo pozwalano co pewien czas na dostarczanie z domu ciepłej bielizny. W każdym razie minimum każdy więzień był obowiązany dać dla frontu, przynajmniej parę ciepłych skarpetek. Nie było takich, którzyby nie dali, gdyż to groziło oczywiście skróceniem godzin naszego życia. Oskarżony jednak wiedział o tym, że żądano od nas tych rzeczy i uważam to za jedną z największych jęga hańb, żeby od więźniów przeznaczonych na śmierć potrzebować pomocy frontowej. Niemcy jednakże w środkach nie przebierali, gdyż jak mi wiadomo od kolegów, pracujących w magazynach żywnościowych, Hoess zażądał wysyłania paczek żywnościowych w okresie

5-ty dzień rozpraw.

28/3.

MEN/WO.

554
5690

żywnościowych gwiazdki i podobnych świąt z artykułów/po zagazowanych Żydach. Były to sardynki, jakieś specjalne trwałe wędliny - robiono z tego paczki i wysyłano przede wszystkim SS-manom, których spotkało nieszczęście, że z tych wygód w Oświęcimiu musieli pójść na front. Poza tym wysyłano to do szpitali rannym. Z wózkami dziecięcymi, które wysyłano matkom niemieckim dla ich dzieci do Niemiec, widziałem długie sznurki samochodów, naładowanych w taki sposób, że miało się wrażenie, iż ów samochód wywróci się do rowu. To wszystko poszło dla zbombardowanych matek i dzieci niemieckich. Nie krapowano się. To samo robiono z bielizną, pościelą i t.p. Hoess przyczynił się do ~~wyniszczenia~~ ^{porobawienia} nie tylko życia Żydów, ale i ich majątku. Chodziło o to, żeby zdobywać złoto i wysyłać do Berlina ewentualnie na dalsze prowadzenie wojny. Hoess w każdym razie ^{o byciu} ~~o~~ wszystkim wiedział, wiedział to, słyszał o tym i do tego się przyczynił i nie może być, żeby on, czy ktokolwiek mógł twierdzić, że on o tym nie wiedział, że bo to elementarnie wiedział każdy, to wiedziały dzieci jego, co się robi.

W stosunku do swoich dzieci - wychowanie dzieci było w pojęciu naszym, Polaków, ludzi wierzących w Boga, wprost niezrozumiałe. Kultura religijna nie uznawano w ogóle, uznawano jedynie kulturę narodowo-socjalistyczną. Przy ~~urczystościach~~ ~~uroczystościach~~ rodzinnych, jeżeli któregoś ~~z~~ dziecko obchodziko urodziny, czy Hoess, czy żona jego, obchodzono to w bardzo uroczysty sposób, palono specjalnie na ten cel przeznaczone świece t.zw. Lebenslichter-świece życia, przysyłane przez Hitlera. Członkowie rodziny mieli mniejsze świeceki wąskie i cienkie, zaś ojciec i matka zwykle grube świece. Starano się jednak zawsze

5-ty dzień rozpraw.

28/4.

MW/WO

91
55
~~56~~

wykonywać kult tego rodzaju w taki sposób, że ani kucharka, ani żaden z nas nie mogliśmy nigdy być świadkami tego, co robili czy co mówili przy takich uroczystościach.

Biuro Udostępniania i
Archiwizacji Dokumentów

92 556
5625-ty dzień

29/1

W każdym razie nasmiwali się z wiary, obojętnie jakiej. Chłopiec Hoessa, mający 5 lat wyrażał się o Bogu, o ludziach, którzy w Boga wierzą, o badaczach pisma świętego, które tam pracowały w sposób obraźliwy, a mamusia poprostu cieszyła się z tego. Sam widziałem, jak wkrótce ^{przed} ~~na~~ rozwiązaniem, przed urodzeniem się dziecka Hoessa, ^{techno:} ^{chiewi} dziecko jego obmacywało tej matce brzuch. 5-letnie dziecko. O bocianie nie było mowy. Z góry wiedziano i ordynarnie się o tych rzeczach wyrażano. Wiedziały wszystkie dzieci. Wychowanie było poniżej wszelkiej krytyki. Chłopiec starszy, 14-15-letni, chodził do szkoły, był bardzo ambitny. Pistoletem, karabinkiem się bawił, strzelał wprost na ogród. Niejednokrotnie to było z naszym niebezpieczeństwem. Dziecko tak, z głupia, mierzyło w ludzi i mówiło: "Ja swinię polską zastrzelę". Karabinki takie, nawet oryginalne, leżały ~~na~~ ~~szkiele~~ ogrodzie. Był wypadek, że ja sam zawiązałem je w szmatę ~~myx~~ i worek i zaniósłem oskarżonemu i radziłem, żeby je zamknął ¹przechowywał, bo SS-mani i więźniowie chodzą po ogrodzie, mogliby zabrać, a jabym wpadł w podejrzenie, że schowałem. Wtedy karabiny zostały schowane. ~~Były~~ to karabiny polskie, przedwojennej policji.

W stosunku do żony Hoess był bardzo dobrym mężem, do czasu, kiedy wskutek nieszczęśliwego wypadku z koniem i przytłuczenia go przez konia podczas jazdy, wyjechał do sanatorium, w sanatorium spotkał jakąś kobietę czy kochankę, dość na tym, że ta dostała się do domu Hoessa, była w obecności żony i dochodziło na tym punkcie do scysji. Trwało to dość długo. Jakos się pogodzili. Z tego współżycia nie było.

557 563

5-ty dzien

29/2

Żona jego interesowała się zawsze żywo wszystkim. Wszystko wiedziała, co się w lagrze dzieje. Wiedziała lepiej niż oskarżony i mogła wszystko. Pewnego dnia 12-stu ludzi naszych z Bau-leitung miało być powieszonych. Prosiłem ją, żeby mnie ^{od}komendowała, gdyż miałem wiele roboty i nie mogłem dać sobie rady. - Ja nie chciałem być świadkiem tego powieszenia. - Na to się zgodziła i ja zostałem. Hoess wrócił po egzekucji. Byłem w kuchni. Żona się do niego zwróciła: "Co, tak szybko tych 12 załatwiłeś?" - Na to oskarżony: - "Ja to ~~zły~~ bardzo szybko załatwiam." - "Dobrze zrobiliście." - Żona zgadzała się z całym ~~jeje~~ programem i z tym programem zgadzała się w 100% więcej, niż on sam.

Tak oskarżony jak i żona jego starali się w gronie pewnych więźniów, będących na możliwych komandach, z których można było czerpać jakieś korzyści, żeby im było dobrze, szczególnie uprzejmą okazywała się jego żona. Za najdrobniejszą rzecz do domu przyniesioną dostawało się kawałek chleba z marmoladą, to papierosy.

Zasadniczo Hoessowa ^{halebną ruc}urzędowała w ten sposób, że jeżeli zdradzę się, że coś dla nich organizowałem, to mam wiedzieć, że będę w tej godzinie wykonany. Ja oczywiście starałem się, żeby o tym nie wiadano.

Pozatem był jeszcze SS-Rottenführer Hartung, który specjalnie był przez Hoessową i Hoessa uprzywilejowany i on w tajemnicy przed szefem gospodarstwa rolnego, dyr. Joachimem ~~Zezarfm~~, sprowadzał ~~niektóre teksty~~ ~~z~~ ~~potrzebowałem~~ ~~do~~ ~~ogrodu~~ warzywa, poza tym, co ja wyhodowałem na ogrodzie, tak że Hoessowa wysyłała artykuły żywnościowe do swoich krewnych do Berlina. Raz wysłała 10 kg kartofli, bo tam było mało. I takie rzeczy się robiło. Ten SS-Rottenführer Hartung, starał się o doniczki, o wszystko, co mnie do wykonywania ^{moje} ~~swego~~ zawodu w domu Hoessa

5-ty dzien

29/3

558
564 94

było potrzebne.

W czasie masowego palenia trupów w Brzezince, ^{wtedy było} którego runę pożarną się widziało i którego wodoru poprostu nie można było zniesić, nie tylko ^{my nie mogliśmy} przez nas, ale przez oskarżonego i jego rodzinę, trzeba było zamykać okna. Pierwsze krematorium w Oświęcimiu było oddalone od domu oskarżonego o 40 m. Komin był niewysoki, wlatywało to wszystko do mieszkania. W czasie, kiedy palono zwłoki na wolnym ogniu z powodu tego, iż rady nie można było sobie dać ^{z paleniem} w piecach, zakazano jeżdżenia samolotom niemieckim nad Oświęcimiem. Pamiętam dzień, kiedy oskarżony wpadł na ogród i przez chłopaka swego kazał mnie się zapytać, bo sam nie rozmawiał, czy ja nie rozpoznałem znaku przelatującego samolotu. Był to samolot mały, myśliwski. Wtenczas po raz pierwszy widziałem oskarżonego wzburzonego. Jak śmiał przelatować samolot, mimo szczególnych zakazów przelatywania nawet niemieckim samolotom. Tak że nie tylko miałem wrażenie, ale wiedziałem dokładnie i pozytywnie, że te rzeczy wobec własnego wojska i narodu chciano ukryć, starano się w miarę możliwości, by z tych rzeczy nie doszło wiele do wiadomości.

Grabner, jako szef wydziału politycznego, przebywał u oskarżonego w mieszkaniu dość często. Odbywało się to jednakowoż szczególnie wieczorem. O ^{zastąpił} zaistniałych faktach dowiadywałem się tuż nazajutrz od pracownic, od wyżej wspomnianych więźniarek, które tam pracowały.

Oświadczam jeszcze raz, że nie może być rzeczy ^{i zbrodni} tam dokonanych, o których by oskarżonych nie wiedział.

5-ty dzień rozpraw.

Szaw. / MD.

559 95
565

30/1.

Przew. Świadek powiedział tego rodzaju szczegół, że prawdopodobnie Hössowa jakimś faksymiliem męża podpisywała rozmaite akty, rozkazy, czy egzekucyjne, czy inne, kiedy go nie było?

Sw. Dubiel: Tak, przypuszczam.

Przew. Czy świadek widział, żeby oskarżony miał jakieś faksymilie?

Sw. Nie widziałem.

Przew. Na czym świadek opiera to przypuszczenie?

Sw. Na tym, że nawet podczas nieobecności Hössa wielkie masy akt, całe stopy naszych spraw leżały na biurku, wyłącznie ludzi przeznaczonych do gazowania, te akta przeglądała jego kucharka Skipel. Oskarżonego nie było, a akta szły z powrotem i niejednokrotnie bywało, że jeszcze przed powrotem Hössa uśmiercano tych ludzi. Bez powodu nie przysyłano by kobiecie tych akt do domu.

Przew. Więc to jest tylko wniosek nie zaś obserwacja świadka

Świadek mówił, że w domu Hössa było dużo fotografii z Himmlerem, że dzieci nazywały go wujkiem. Czy świadek zauważył, że Hössa, czy jego żonę łączyły z Himmlerem jakieś szczególne przyjazne stosunki, serdeczność, czy był stosunek pokrewieństwa, że dzieci nazywały go wujkiem?

Sw. Pokrewieństwa, o ile mi wiadomo, miało nie być, nastrój był jednakowoż serdeczny, bo przy długich spacerach w pięknym ogrodzie u Hössa widać było ożywioną rozmowę i uśmiechów, że panuje dobry nastrój. Poza tym na tarasie urządzano kawę i to się odbywało w bardzo miłym nastroju.

Przew. Gdzie był ten taras?

Sw. W ogrodzie istniał pawilon-Gartenhaus, przed pawilonem z naturalnego kamienia, przyt był taras, specjalne meble były ustawiane, ja je ustawiałem, istniał piękny, wykonany w fabryce skór parasol słoneczny, który nakrywał całość i tam się odbywała kawa

5-ty dzień rozpraw.

Szaw. / MD.

96

30/2.

podwieczerek w godzinach popołudniowych ^{był przy tym} między oskarżonymi, kilku wysokimi oficerami, Schmauserem, ~~Polem~~ i Himmlerem.

Przew. Więc świadek wnosi z tej serdeczności, że łączy ich bliskie stosunki?

Św. Tak.

Przew. Stosunki bezpośrednie, więcej niż towarzyskie?

Św. Tak jest.

Przew. Dalej świadek powiedział, że były okoliczności, że nie mógł zorganizować tego mleka, bo tam był ~~Tešar~~, czy Höss miał wrogów wśród swoich podwładnych?

Św. Jeden o którym wiem, to był dr ~~Tešar~~, szef gospodarczy.

Przew. Czy świadek zauważył, że Höss się krępował wobec ~~Tešara~~?

Św. Tak i niejednokrotnie ostrzegał żonę, ona sama o tym mi mówiła, że „mój mąż mnie ostrzega przed ~~Tešarem~~, ja nie rozumiem co ~~Tešar~~ ma w stosunku do mego męża”. Pogłoski o tych nieporozumieniach były takie, że rzekomo oskarżony miał nie być w najlepszym porządku w stosunku do innych SS-manów, że za dużo służył, za kiepskie wyżywienie, wymagania, a poza tym zarzucano mu, że gospodarstwo rolne nie stoi na wysokości zadania, gdyż rzeczywiście nie stało. Dużo wyżywienia trzeba było kupować, zaś ziemi było tyle, ludzi było tyle, że gospodarstwo mogło dać te produkty. O to oskarżony miał pretensje do ~~Tešara~~, zaś ~~Tešar~~, jak opowiadali współkoledzy, którzy pracowali na Landwirtschaft uchodził, ^{za} jako człowieka dość możliwym, nie gnębiącym, specjalnie, nie chcącym, specjalnie bić i męczyć, przeciwnie jak było u Hössa.

Przew. Czy w domu Hössa bywali podwładni oficerowie SS, czy urzędnicy przyjęcia?

Św. Nie, nie widziałem.

Szaw. / MD.

5-ty dzień rozpraw.562
~~568~~ 98

30/4.

Zamykajcie okna, bo idzie ten gnój, polskie świnie /niedostępszane
wyzwisko niemieckie/.

Przew. Więc to polegało na słowych obrazach, nie czynnych?

Św. Czynnych nie widziałem.

Przew. Świadek powiedział, że w ogrodzie Hössa organizowano
- w innym znaczeniu tego słowa - chowano rozmaite rzeczy. Może
świadek to szerzej przedstawi, jakiego rodzaju to były przedmioty
chowane?

Św. Ogród się składał właściwie z trzech przestrzeni, jedna
do drugiej dobranych, może po dawniejszych właścicielach. Było
wspaniałe ogrodzenie, mur, ale żona Hössa wielka miłośniczka kwia-
tów kazała sobie jeszcze przybrać mur, jeszcze mur tak, że ogród
się ciągnął w kształcie winkła bardzo daleko w kierunku
warsztatów, tak, że ja przychodząc do pracy zachodziłem do ogrodu
od warsztatów, przeciwnie ^{wybieg do ogrodu schy} można było w ten sposób, tak wieżyczki
w postenkiecie były postawione, że mijając SS-mana można było wyjść
na ulicę, ubrać się za cywila i wyjść. Zaistniała możliwość ucieczki.

Biuro
Archiwizacji

5-ty dzień rozpraw

31/2

564100
570 FL/SW

czeń i danin. Wszystko było przygotowane do ucieczki, kiedy na dwa dni ^{przed skonczeniem sieca} ten znaczek stracił swoją ^{ważność} i trzeba było oglądać się za nowym. Poza to postaraliśmy się o mundury SS mieliśmy trzy mundury przechowywane w ogrodzie, również cywilne czapki, cywilne ubrania i t.d. rzeczy potrzebne do ucieczki. Przez pewien czas była i broń, ale mnie o tym nie powie- dzieli, przypuszczali, że mógłbym się obawiać, więc przynieśli i schowali.

Oskarżony nie życzył sobie żeby jakikolwiek SS-man wchodził do jego ogrodu. Oświadczył, że to jego prywatne mieszkanie, a jak mówiła jego żona - „Ci ludzie są za bar- dzo ciekawi, powoduje to tylko nienawiść, niechęć i intrygi więc poco tu ktoś ma wchodzić. Mam do was zaufanie - mówiła - pomagaliśmy wam, utrzymaliśmy was przy życiu, postaramy się żebyście kiedyś wyszli ^{z obozu} zobaczyć żonę i dzieci. macie u nas dobrze. Na zarządzenie Hoesera musiałem mieć w obozie lep- sze mieszkanie, dwukrotnie zmianę bielizny w tygodniu, wię- cej garziturów na zmianę. Żądał ode mnie czystości. Nie o mo- je zdrowie martwił się oczywiście, tylko to, żebym nie przy- niósł jego dzieciom tyfusu lub innej choroby z lagru. Zabro- nił mi odwiedzać kolegów, bo bał się wszy tyfusowych. Tak, że to pomagało mi trochę w tym, że przeżyłem i mam to szczę- ście, że jestem.

Co do oskarżonego, to z ucieczką naszą przeżywaliliśmy niesamowite chwile. Kiedy kolega mój poszedł, a ja zosta- łem, bo zachodziła obawa, że noga mu się ^{powinie}. Wiadomo, że żywcem nie można się było dać złapać, ^{gdzieś wtedy szybko} bo śmierć mogła być tylko dobrodziejstwem. Każdemu wiadomo było, że trzeba było przechodzić niesamowite męczarnie, bo wtedy żądano zdradze-

5-ty dzień rozpraw

34/3

565 101
571 JL/SW

nia kto pomagał i za co, kto dał buty, ponczochoy, biele-
liznę, pytano, czy się miało złoto, brylanty i kto je dał,
badano w oddziale politycznym na każdą okoliczność, ba-
danie trwało 6 tygodni i więcej. Rezultat był ten, że
ludzi tych tracono. Nic nie pomagało. - Wieszano, truto, a
najczęściej strzelano. Istniała więc zawsze obawa, że
to się może nie udać.

Przewodn.: Należy rozumieć, że wtedy wprowadzono w błąd
Hoessow, że się organizuje coś dla niej, a Hoess nie chce
oficjalnie o tym wiedzieć i wysłać w ten sposób mieli swobodę
działania.

Sw.: Tak.

Przewodn.: Czy w tych "organizacjach", które urządzał świadek,
świadek mógłby powiedzieć, że znoszone do domu Hoessa
złoto i kosztowności?

Sw.: Nigdy tych rzeczy nie widziałem, ale jestem przeko-
nany, że ~~musiało to być~~ ^{musiało to} mieć miejsce. Hoessowa, jako ta-
ka, nosiła skramny brylant i pierścionek z perłą. Często
też się oświadczała, że nie chce, żeby ktoś powiedział,
że ~~ona~~ ma coś po Żydach. Jednakże znając typ, jakim był
Grynke, który był jej prawą ręką, a był zbrodniarzem, i
specjalistą od szukania klejnotów i brał do tego dwóch
zaufanych ludzi, załatwiał te sprawy tak, że nikt nie miał
o tym wiedzieć - można myśleć, że tak musiało być. Nikt
nie wiedział ile tych kosztowności zostało wręczonych
Grynkiem przez więźniów.

5-ty dzień rozpraw.

MIN/WO.

32/1.

566
572 102

Jednakowoż biorąc pod uwagę, że Grinke codziennie coś przywoził - a był codziennie - mieliśmy prawo przypuszczać, że na pewno zapartczyli się porządnie.

Przew.: Czy świadek widział, że Hoess względnie Hoessowa wysyłali lub dawali komuś prezenty, obdarowywali swoją rodzinę w Niemczech?

Świadek Dubiel: Do krewnych Hoessa do Niemiec, a mianowicie do Berlina wysyłano artykuły żywnościowe - o ile ja wiem. Przesyłanie materiałów czy innych rzeczy miało mieć miejsce, jak słyszałem od tych kolegów, którzy byli zaufani do wyszukiwania tych kosztowności.

Przew.: Chodzi mi o jedno, czy funkcjonariusze wyższych lub niższych stopni od Hoessa, względnie przełożeni także "organizowali" w tym kierunku jakieś przesyłki grzesznościowe, prezenty?

Świadek: O tym nie nie słyszałem.

Prok. Cyprian: Mam pytanie w związku z zeznaniami świadka do oskarżonego. Czy oskarżony słyszał co świadek zeznawał o stosunkach panujących w jego domu?

Osk.: Tak jest.

Prok. Cyprian: Czy oskarżony w związku z tym chce nam coś powiedzieć?

Osk.: Tak jest.

Prok. Cyprian: Proszę.

Osk.: Po pierwsze, że sposób, w jaki ja rzekomo^{za}chwowałem świadka przed rozstrzelaniem, w tej formie się nie zgadza. Dwa razy zdarzyło się, że obaj ogrodnicy byli przewidziani do tego, żeby zostali przekazani do innego obozu, do Math^ansen

5-ty dzień rozpraw.

32/2.

MN/WO. 567
573 103

względnie do Flossenbrück - to były obozy z kamieniołomami. Ja odmówiłem temu żądaniu. Poprzednik świadka został rozstrzelany na żądanie Gestapo, nie wiem skąd to żądanie napłynęło - za to, że był członkiem ruchu oporu. Gdybym ja był miał jakiś wpływ na Gestapo, jak to tutaj podkreślał i podnosił świadek, to przecież mógłbym być ocalić tego pierwszego ogrodnika od kary rozstrzelania.

Co się tyczy akt, które rzekomo leżały na moim biurku, to chodziło o meldunki odnośnie wypadków śmierci, które były przeznaczone dla Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy względnie dla innych odpowiednich instytucji. Takie akta, gdzie chodziło tylko o podpisanie meldunków, ^{przyniesiono} ~~przyniesiono~~ do mojego domu i to czyniły wszystkie wydziały, a jeżeli ~~nie~~ mnie w tym dniu wieczorem nie było na obszarze obozu względnie w domu, żebym mógł te akty podpisać po moim powrocie do domu. W każdym razie gdy chodziło o ważne i pilne rzeczy, to po moim powrocie adiutant telefonował do mnie, a nawet gdy chodziło o szczególnie pilne sprawy, to osobiście do mnie z tymi aktami przybywał. Twierdzenie, jakoby moja żona takimi sprawami się zajmowała i ewentualnie własnorecznie podpisywała - takich rzeczy ja nie znam. Ja posiadałem tylko jedno facsimile, a to mój adiutant miał u siebie pod kluczem. Było ono używane tylko do podstemplowania przepustek obozowych.

Jeżeli chodzi o wizytę Reichführera Himmlera, która miała miejsce w r. 1942, to zaznaczam, że on był u mnie drugiego dnia popołudniu w moim ogrodzie i moim domu, był u mnie wszystkiego tylko pół godziny, a nie zgadza się z prawdą, że podano kawę

MN/WO.

568
5741045-ty dzień rozpraw.

32/3.

i inne rzeczy i że tam byli jeszcze inni oficerowie. W tym czasie rozmawialiśmy tylko na temat ^{spraw} ~~zrobionych~~ rodzinnych i on rozmawiał tylko z moją żoną względnie z moimi dziećmi. Ani przy tej wizycie, ani przy wieczornym przyjęciu, które miało miejsce u Gauleitera Brachta w Katowicach, nie mówiono o żadnych sprawach służbowych, a również nie było tam Obersturmführera Pohla, tylko był Gauleiter Bracht i Obersturmführer Schmauser.

To, że powodem mojego ^{wolnienia} ~~związania~~ z posterunku w Oświęcimiu było radio angielskie, które rzekomo mówiło, że tam się zawiele dzieje w moim obozie, absolutnie nie zgadza się z prawdą. Wizyta Reichsführera miała miejsce w czerwcu 1942 r., a ja zostałem zwolniony w listopadzie 1943 r. i z powodu zupełnie innego.

Dom, w którym ja mieszkiałem, był to dom, w którym pierwotnie mieszkał polski zarządca koszar artylerii.

Biuro Udostępniania Dokumentów
Archiwizacji

5-ty dzień

33/1

569
575
105

Dom składał się z 2 mieszkań. W pierwszym czasie, kiedy ja w tym domu mieszkałem, w roku 1940, w dolnej części tego domu znajdowało się kasyno, a ja mieszkałem na I piętrze. Kiedy po raz pierwszy przybył do obozu Reichsführer Himmler, 1 marca 1941, rozkazał, bym kazał przygotować ten dom, by ^{bardziej} więcej wyglądu reprezentacyjnego. Wtedy Himmler obejrzał sam dokładnie mój dom, moje meble i zaznaczył przy tej okazji, że ja w obozie w Sachsenhausen, z którego tutaj przybyłem, miałem mieszkanie 4-pokojowe. Wtedy mi rozkazał, aby w warsztatach Bauleitungu, czy w warsztatach obozowych przygotować ^{na} wszelkie potrzebne meble. Ten sam rozkaz później drogą pisemną jeszcze raz dostał Moll, który ten rozkaz przekazał do kierownictwa budowy. Ja te wszystkie przedmioty i meble, jakie zostały wykonane, aż w najdrobniejszych szczegółach zapłaciłem i w dokumentach znalezionych tam, w Oświęcimiu, o ile wiem, znalazły się odnośne rachunki. Tak samo z mojego ~~karty~~ ~~konta~~ konta, które ja miałem w oświęcimskiej kasie musi wynikać, co ja z tego banku pobierałem i co ja wydawałem, a przez ten bank pobierałem pobory.

Świadek twierdzi, że ja wyprowadziłem się z Oświęcimia ^{zabirając} przy pomocy ~~4~~ ^{niektórych} 4 wagonów. Ma rację o tyle o ile. Jednak nie uwzględnia tego, że w tych wagonach znajdowały się przygotowane konstrukcje do baraku, który miałem zajmować w Ravensbrück, dokąd się udawałem wtedy. Jeżeli chodzi o bieliznę, odzież, mundury, te przedmioty nigdy nie mogły pochodzić z akcji żydowskiej, tak samo materiały potrzebne na moje mundury, albo też garnitury cywilne, bo tych posiadałem 2. Materiały na mundur były mi przyznawane przez tzw. kasę odzieżową SS-ową-

W fabryce skór miałem większy kontyngent skór. Jednakże skóry te nie pochodziły z tzw. akcji żydowskiej, bo tam nie było

skór, lecz skór ~~tych~~ dużo miałem w mieszkaniu z fabryki obuwia Bat'a w Chełmku, a dwaj dyrektorzy tej fabryki byli dobrymi moimi znajomymi i od nich te materiały sprowadzałem. Również z tego samego źródła pochodzą wielkie ilości materiałów potrzebnych do wykonywania bielizny i sukien dla mojej żony i moich dzieci. Wszelkie suknie i wszelkie przedmioty należące do bielizny, które mogły być wykonane w warsztatach obozowych, były tam wykonywane. Ale za każdy, choćby najmniejszy przedmiot dostarczany mi z warsztatów obozowych otrzymywałem rachunki, czy to z fabryki skór wystawiane, czy przez warsztaty krawieckie i inne.

Jeżeli chodzi o środki żywnościowe, dla tej dwójki badaczek pisma świętego, które pracowały w moim domu, tak samo 2 ogrodników i 1 stolarza, ~~tych~~ musiałem ^{je} opłacać. Za te badaczki pisma płaciłem np. 75 marek miesięcznie. Te 2 kobiety były aprowidowane zupełnie oficjalnie przez obóz, tzn. dostarczano mi środków żywnościowych in natura z administracji obozowej. Kobiety te jadały to samo co i my.

Pozatem mnie, jako komendantowi obozu dla celów reprezentacyjnych co jakiś czas przysługiwały pewne racje żywnościowe, tak z administracji jak i z wszelkich przedsiębiorstw produkujących żywność. Tym też należy wytłumaczyć większą ilość koniaku, likieru, która znajdowała się w moim domu. Z tych powodów otrzymywałem co miesiąc pewien kontyngent, tak z kantyny jak i z obozu gospodarczego wojska.

Odnosnie tej świni, o której mówił świadek, to należy sprawę tę wytłumaczyć w ten sposób, że jako kierownik przedsiębiorstwa rolnego ja pod względem aprowizacyjnym byłem uważany za człowieka, który sam powinien o siebie dbać, za autarkicznego, i miałem prawo co rok zabijać 1 wieprza o określonej

577
~~577~~ 107

5-ty dzien

33/3

wadze. Stało się tak, jak to przedstawił świadek, że mięso to się popsuło, ponieważ rzeźnik, który te konserwy przygotowywał albo puszkę tę odpowiednio nie pozamykał, albo nie dał odpowiednich przypraw.

Biuro Udoskonalania i
Archiwizacji Dokumentów

Szaw. / MD.

5-ty dzień rozpraw.

34/1.

572
108

Rzeźnia odebrała mięso z powrotem i za to otrzymałem bieżąco z rzeźni aż do wyczerpania kontygentu odpowiednią ilość mięsa i przetworów mięsnych. Nie zgadza się z prawdą, jakoby z okazji moich wyjazdów za-granicę organizował różne zapasy. Te konserwy żywnościowe pochodziły ze składnicy gospodarki wojskowej i były mi ofiarowywane w takiej wielkiej ilości, że poprostu nie mogłem ich zużyć. Również w 1941 r. ze strony Truppenwirtschaft można było otrzymać wielkie ilości bielizny, pończoch, nawet materiałów ubraniowych i wtedy ja zakupiłem większą partię tych rzeczy. Papierosy o których mówił świadek, które były również sprzedawane w kantynach dla więźniów sprowadzałem całymi skrzyniami z tego przedsiębiorstwa kantynowego, ale za wszystkie, aż do ostatniego papierosa mi musiałem zapłacić. Ani jeden papieros nie był mi ofiarowany. Ponieważ ja osobiście w tym czasie papierosów nie paliłem, wszystkie te papierosy rozdawałem.

Żeby moje dzieci nazywały Himmlera wujek Heini na to by się były nigdy nie odważyły. Zdrobniałym imieniem Himmlera było Reichs Heini i tak określano go ogólnie w SS.

To, że rzekomo powieszono pewną niewiastę, tego wypadku sobie nie przypominam. Co moja żona miała by mieć ~~z~~ z tym do czynienia, tego nie wiem.

Ogólnie co do tych środków żywnościowych chciałbym powiedzieć że ja dysponowałem taką ilością środków żywnościowych, że jeden telefon do t.zw.kierownika administracyjnego względnie Engelbrechta wystarczyłby, żeby mi dano do dyspozycji wszelką ilość.

Nie rozumiem, o ile moja żona miała by się mieszać do stosunków obozowych. O czym moja żona rozmawiała ze świadkiem, tego nie wiem. W każdym razie moja żona odejmnie o sprawach służbowych nic się z moich ust nie dowiadywała. Że moja żona była poinformowana

Bzaw. / MD.

5-ty dzień rozpraw.

34/2.

573
579 109

co do wypadków, które miały miejsce w obozie, a mianowicie co do akcji żydowskiej, to nic dziwnego, bo każdy, kto mieszkał przy obozie musiał o tym wiedzieć.

Profesor Glaubner był kilkakrotnie w moim mieszkaniu ponieważ leczył moją żonę przed urodzeniem piątego dziecka. Jednakże nigdy nie rozmawialiśmy wtedy o rzeczach służbowych w związku ze sterylizacją i stosunkami służbowymi.

Jeżeli chodzi o ogród, to można go było objąć okiem dokładnie tak z komendantury, jak z mojego mieszkania. To byłoby wszystko.

Przew. Świadek pozostaje przy swoich zeznaniach, nie zmienia?

Św. Nie mam nic do zeznania. Muszę powiedzieć, że o ile Höss twierdzi, że co do usiłowania rozstrzelania mnie, ^{co innego było} ~~jestem niezgodny~~, ^{nie zgodziłem się z nim} to są tutaj obecni na sali świadkowie, którzy mogą skonfrontować, że 172 było nas w tym dniu, oni wszyscy zostali rozstrzelani, a ja z moim kolegą wróciłem do pracy i nas to nie spotkało.

Prok. Cyprian: W tym miejscu chcę oświadczyć - oskarżony zaprzecza kategorycznie, jakoby popełnił te rzeczy, o których mówi świadek. Nam, jako oskarżeniu nie zależy w tej chwili na nacisku na rozmaite drobne rzeczy, które się działy w obozie, bo to umniejszałoby wagę oskarżenia idącego o cztery miliony istot ludzkich i zmniejszałoby, byłoby umniejszeniem ^{całej} sprawy, gdybyśmy kładli główny nacisk na jakąś ilość maki, czy zabita świnia. Nie mniej jednakowoż zadaniem oskarżenia jest dotarcie do prawdy materialnej w każdej części, wobec tego, że oskarżony przeczy zeznaniom świadka, ofiarowuję dowód ze świadka Tadeusza Pietrzykowskiego, więźnia Nr 77, który u oskarżonego pracował, jako służący, a żeby ten świadek nam powiedział, jak dalece zeznania dzisiejsze są ścisłe i o ile ~~niekiedy~~ oskarżony mija się z prawdą, zaprzeczając tym okolicznościom. Pismo dotyczące tego zeznania skła

Szaw. / MD.

5-ty dzień rozpraw.

580 110
574

34/3.

dam do rąk ^{pana przewodniczącego} Wysokiego Trybunału pozostawiając decyzję co do świadka w Jego rękach.

Przew. Panowie obrońcy zapoznają się z treścią tego pisma i oświadczą się może na następnym posiedzeniu, Trybunał powźmie decyzję po zaznajomieniu się z tym oświadczeniem.

Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów

Adw. Osaszewski: Świadek oświadczył, że wtenczas kiedy świadek miał być rozstrzelany i dzięki przyjaznemu zbiegowi okoliczności nie został rozstrzelany, przyszedł Grabner do Hoessa i była wielka kłótnia.

Św.: Tak jest.

Adw. Ostaszewski: Chodzi o to, że jeżeliby Hoess miał tę władzę, o jakiej świadek mówił, to nie trzeba by było kłótni między Grabnerem i Hoessem. Wystarczyłby rozkaz wydany przez Hoessa Grabnerowi. Jeżeli zaś była kłótnia, musiał być powód. Jak świadek tłumaczy sobie tę kłótnię?

Św.: Wtenczas była mowa o tym, że wyroki byli te zostały podpisane, i więźniowie mieli być wydani do dyspozycji wydziału politycznego do wykończenia ich. Hoess nie przypominał sobie, albo nie znał nazwiska mojego i mojego numeru i nie wiedział, że podpisuje mój akt. Nadmienić tu trzeba, że w czasie kiedy mój poprzednik został rozstrzelany, oskarżony oświadczył, że gdyby był w stanie obronić mnie, to byłby mego poprzednika też obronił. W tym wypadku jednak z oświadczenia Hoessa wiem, że Hoess nie zorientował się co się stało. Byli przy jedzeniu kiedy oświadczono mu, że ogrodnik nie przyjdzie, bo został przeznaczony na rozstrzelanie. Żona Hoessa chodziła do niego, lubiła go, ale jak powiedziała, wtedy już było za późno. Zapomniał o tym oddział polityczny powiedział.

Adw. Ostaszewski: Świadek nie odpowiada na pytanie? Mnie chodzi o to żeby świadek konkretnie odpowiedział na pytanie w sprawie kłótni między Grabnerem a Hoessem. Jeżeli była kłótnia, to na jaki temat?

Św.: Na temat, że Grabner żądał mnie i kolegę na rozstrzelanie.

5-t dzień rozpraw

35/2

576

JL/SW

Adw. Ostaszewski: Czy miał prawo żądać?

Sw.: Z tego wynika, że tak.

Adw. Ostaszewski: Teraz drugie pytanie. Jakie było wychowanie dzieci Hoessa, czy były trzymane w jakimś specjalnym reżimie, czy też był to stosunek między dziećmi i ojcem, jak normalnie między rodzicami i dziećmi? Czy był jakiś specjalny rygor?

Sw.: Stosunek między Hoessem i rodziną, robił wrażenie dobrego życia rodzinnego. Jeżeli chodzi o ich wychowanie moralne, to w moim pojęciu było złe.

Adw. Ostaszewski: Mnie nie chodzi o wychowanie moralne, ale o to czybył utrzymany pewnego rodzaju dystans, jak to u Niemców bywa, czy stosunek był familijny?

Sw.: stosunek był familijny.

Adw. Ostaszewski: Następne pytanie. Świadek widział dwa razy Himmlera kiedy przyjeżdżał. Jakim typem człowieka był Himmler? Czy to był człowiek niedostępny, czy raczej chętnie rozmawiający?

Sw.: Z dwóch razy, kiedy Himmlera widziałem, poraz pierwszy byłem w ogrodzie kiedy Himmler do mnie się odezwał, pytając za co znajduję się w lagrze, skąd pochodzę? Pytał się też w mojej obecności oskarżonego, jak się prowadzi. Na to oskarżony oświadczył: dodatnio.

Adw. Ostaszewski: Jeszcze jeno pytanie. Dra Glaubera kto przysłał do Oświęcimia?

Sw.: Nie wiem.

Adw. Ostaszewski: Jaki był stosunek Hoessa do SS-manów?

Świadek oświadczył, że co do tych oficerów, krórczy składali życzenia, trzymał on ich na mrozie. Chodzi o to, czy stosunek Hoessa do pozostałych SS-manów był przyjacielski, czy ra-

JL/WO

114

5-ty dzień rozpraw.

35/4.

pamiętam nazwiska - widział świadek jak oni wychowywali swoje dzieci, czy świadkowi nic nie wiadomo na ten temat?

Świadek: Słyszałem od kolegów warsztatowych, którzy niejednokrotnie przeprowadzali remonty i reparacje w mieszkaniach poszczególnych SS, że wychowanie dzieci w niektórych rodzinach odbywało się różnie. Między innymi słyszałem, jak za uroczne przewinienia niektórzy karali swoje dzieci. Był np. niejaki Emerich

Adw. Ostaszewski: Właśnie o niego mi chodzi.

Świadek: Który zamykał na pół dnia swoje dziecko w klatce jak ^{czy kurcze} ~~przaskakujące~~ i trzymał je za kark na podwórzu.

Przew.: Wobec przesłuchania świadków na dzień dzisiejszy mam zamiar odroczyć rozprawę.